

2007 IA16 Grenlandia, Maciej Ciesielski, Wawrzyniec Zakrzewski

Sprawozdanie z wyjazdu wspinaczkowego na Grenlandie w rejon fiordu Tasermiut

1. Termin

Data wyjazdu: 2007.07.20

Data powrotu: 2007.08.21(planowany) z powodu niepogody i odwołanych lotów powrót nastąpił 25 sierpnia

2. Uczestnicy

Wawrzyniec Zakrzewski UKA

Maciek Ciesielski Kw. Poznań, UKA

3. Dofinansowanie na osobę.

4000 zł które otrzymaliśmy od PZA, pokryło blisko 60% naszych wydatków związanych z tą wyprawą

Dodatkowo otrzymaliśmy pomoc naszych Klubów, firmy Atest, Primaloft, Montano oraz Powiatu Miasta Kościan(Maciek), sprzętowo wsparły nas firmy Montano, Lhotse, Marabut, Tendon, Rock Empire, Travellunch i Maxim

Głównym sponsorem sprzętowym wyjazdu była firma WARMPEACE

Ogromnie w zbieraniu informacji na temat potencjalnych celów pomógł na **Grzegorz Glazek**, za co mu, bardzo mocno dziękujemy

4. Kraj i miejscowość wyjazdu

Dania/Grenlandia/Fjord Tasermiut

5. Informacje praktyczne

Wspinanie na Grenlandii można porównać do letniego wspinania w krajach alpejskich, z tą jedną uwagą, iż raczej jest tutaj wilgotno niż zimno, a także, iż na realizację wielu celów, raki, czekany i ciężkie buty będą nam niepotrzebne nawet na podejściu. W czerwcu i lipcu dzień jest naprawdę długi, jednak w sierpniu o godzinie 22.00 trzeba już korzystać z dodatkowego światła. Wybierając się na wspinanie tutaj, przynajmniej w rejon fiordu Tasermiut należy się nastawić na raczej dość siłową wspinaczkę w rysach – w celu zapewnienia sobie dobrej protekcji należy się zaopatrzyć w duże rozmiary camalotów.

Grenlandia jest droga – wynika to między innymi z monopolu działającej tam agencji turystycznej - **Nanortalik Tourism Service**. Niestety działanie bez agencji jest praktycznie niemożliwe. W drodze powrotnej z fiordu do cywilizacji korzystaliśmy z pomocy innej, dopiero wchodzącej na ten rynek agencji hiszpańskiej **Tierras Polares**. Sadzę, że korzystanie z ich usług może być dla naszego portfela najlepszym wyjściem. W razie czego oferuje swoją pomoc w nawiązaniu kontaktu z Hiszpanami z którymi naprawdę się zaprzyjaźniliśmy.

Waluta: duńska korona. Można płacić w Euro za niektóre usługi, ale jeśli chcemy wymienić Euro na korony bardzo często zmuszeni jesteśmy robić to po niekorzystnym dla nas kursie. Karty kredytowe(VISA) działają, ale uwaga, nie wszędzie!!!

Bardzo ważne! Ponieważ loty Air Geeinland są na terenie Grenlandii dotowane przez rząd duński, ten środek transportu, choć wydaje się to niemożliwe, jest najtańszy (mowa oczywiście o podróży na odcinkach na których Air Greenland lata regularnie)



baza wysunieta pod Nalumasortoq

6. Cele wyjazdu (złożone).

Inf. zaczerpnięte z Alpinist.com



The three pillars of Nalumasortoq. A is Little Nalum, home to the Chitty-Menitov-Su Route (IV 5.10R A2, 400m, 2002). Routes shown are as follows. 1 Life Is Beautiful (VI- 5.9 A2+, 600m, Suzuki-Yamaoka, 2000) 2 Sekitori (VI 5.10 A4, 670m, Kanehara-Suitsu, 1997) 3 Mussel Power (VI 5.11 A3+, 800m, Gore-Penning-Karo, 1996) 4 Left Pillar (Anderson-Dring-Dring-Tattersall, 1995) 5 Ekstra Lagret (V 5.11a A2, 750m, Chitty-Menitove-Su, 2002) 6 Umwelten (V 5.12- A1, 750m, Thomas-Turner, 1996) 7 Cheese Finger at 3 O'Clock (V 5.10+ A3/4, 550m, Berthet-Brambati-Dalphin-Flugi-Vitali, 1996) 8 Planeta Spisek (VI 5.11c/d A3+, 800m, Fluder-Golab-Piecuch-Tomaszewski, 2000) 9 Non C'è Due Senza Tre (VI 5.11b A3, 850m, Arpin-Manica-Ruffino-Vando, 2000) 10 South Face (Guillot-Domenech-Perrottet-Gorgeon-Chapoutot, 1975) 11 Southeast Arête (not shown) (Aberman et al, 1974). Not shown is Vertical Dream (Castella-Dalphin-Lehner-Truffer-Zambetti, 1998), located between routes 7 and 8 [Photo] Steve Su

1. Cel rozgrzewkowy

- Przejście drogi numer 9 czyli *Non C'è Due Senza Tre* linia została pokonana przez zaprzyjaźniony z nami amerykański zespół w roku 2003 trudności tej linii to 5.11+
- 2. Cele główne(do wyboru w zależności od wyników wizji lokalnej):
 - przejście klasyczne drogi numer 5 czyli *Ekstra Lagret* (V 5.11a A2, 750m, Chitty-Menitove-Su, 2002) W swoim sprawozdaniu ze wspinaczki autorzy twierdzą, iż droga powinna „puścić” za 5.12a
 - próba całkowitego przejścia klasycznego, lub pierwszego powtórzenia(na szybko) drogi numer 6 czyli *Umwelten* (V 5.12- A1, 750m, Thomas-Turner, 1996)
 - próba ukłasyzczenia linii numer 1 czyli *Life Is Beautiful* (VI- 5.9 A2+, 600m, Suzuki-Yamaoka, 2000)

Na sąsiedniej turni Ulamertorsuaq pokonanie „na szybko” dwóch najsłynniejszych dróg tej ściany mianowicie *Moby Dicka* i *War and Poetry*

7. Treść sprawozdania:

Pomimo wylotu z Polski 20 lipca, swój namiot u stóp ściany Ulamertorsuaq rozbiliśmy dopiero popołudniem 26 lipca. Opóźnienie to wynikało z oczekiwania na nasz zagubiony bagaż, a także z oczekiwania na zapelnienie się łodzi płynącej w naszą stronę(mimo i płynęliśmy z pięcioma innymi turystami to i tak, ten dwugodzinny rejs w jedną stronę kosztował nas w sumie 400 Euro). Jeszcze tego samego dnia udaliśmy się na rekonesans pod ścianę Ulamertorsuaq, a następnego dnia wyruszyliśmy w kierunku ściany Nalumasortoq w celu zostawienia w jej pobliżu naszego depozytu.

Jak się okazało, z miejsca gdzie mieliśmy rozbity namiot, do naszej ściany jest aż około 13 kilometrów przy czym, teren wznosi się aż o 1100 metrów! spacer więc był zacy.

Ponieważ pogoda ciągle była „wspinaczkowa” o godzinie 4 rano rozpoczęliśmy podejście, by o 8 rozpocząć wspinaczkę. Naszym celem została tegoroczna nowość niemieckiego zespołu o nazwie *Stupid White Man* o trudnościach VI.5.10d(6b)A1. Informacje o tej linii otrzymaliśmy bezpośrednio od autorów przejścia których spotkaliśmy kilka dni wcześniej. Ponieważ biegła ona w pobliżu linii *Umwelten* (która była jednym z naszych celów), ale zdaniem Niemców prowadziła przez teren o dużo lepszej jakości skały, a także ponieważ wydawało nam się, iż będzie ona łatwiejsza od *Non C'è Due Senza Tre* to właśnie od tej drogi chcieliśmy rozpocząć swoją wspinaczkę.

Jeszcze nigdy dotąd nie wspinaliśmy się na tak stromej ścianie, praktycznie każdy wyciąg był pionowy lub wywieszony, co sprawiało, iż wspinanie miało charakter bardzo siłowy, a pokonanie każdego zabierało dużo czasu. Podczas tej pierwszej próby pokonaliśmy pierwszych pięć wyciągów w tym odhaczyliśmy w stylu OS wyciąg piąty, dla którego zaproponowaliśmy stopień 5.11d. Kluczowy według Niemców wyciąg 6 podczas tej próby przeszliśmy w stylu AF.

Gdy zaczęło padać nawet się nie zmartwiliśmy, zmęczenie wynikające z podejścia zrobiło swoje, poza tym byliśmy pewni, że pokonaliśmy najtrudniejsze wyciągi i podczas następnej próby zrobimy drogę klasycznie w jeden dzień. Z taką myślą rozpoczęliśmy zjazd.

Następne 4 dni pada. Na szczęście obok nas swoje obozowisko ma hiszpańska agencja trekkingowa. Często ich odwiedzając staramy się nie zwariować.

31 lipca wychodzimy z zamiarem rozbicia namiotu pod ścianą Nalumasortoq (w miejscu z którego jest tylko około 40 minut podejścia) i wspinaczki następnego dnia. Ranek budzi nas deszczem. Zostawiamy namiot i wracamy do naszej bazy głównej. Kolejnego dnia wracamy i po spędzeniu nocy w bazie wysuniętej, 3 sierpnia o 7 rano rozpoczynamy wspinanie. Pierwsze 5 wyciągów które znamy robimy w pierwszej próbie. Szósty nas zrzuca kilkakrotnie. Ponieważ jest zimno, czekamy aż słońce ogrzeje naszą ścianę. W końcu w czwartej próbie wyciąg pada nam czysto - wycena tej wymagającej rysy to 5.12b. Pokonujemy OS kolejne dwa wyciągi w tym odhaczamy jeden do stopnia 5.11c. Niestety ściana cały czas staje dęba i wspinaczka jest bardzo czasochłonna. Wyciąg dziewiąty, a raczej jego dół nas załamuje, cała rysa jest w trawie. Najpierw próbujemy znaleźć jakieś obejście, nie udaje się nam, więc następną godzinę spędzamy na czyszczeniu i zapatentowaniu dolnej części wyciągu. Ponieważ jest już po 18, ściana cały czas stoi dęba i wygląda że kolejne wyciągi będą tak samo trudne, a my jesteśmy bez sprzętu biwakowego decydujemy się na zjazd i powrót po raz kolejny, tym razem z naszymi ścianowymi śpiworami. Kolejna noc jest zimna, temperatura spada po raz pierwszy poniżej zera, to utwierdza nas w słuszności podjętej decyzji – po tak zimnym biwaku nie byłibyśmy w stanie pokonać klasycznie takich trudności, a styl naszego przejścia był dla nas najważniejszy.



5.12b na WSM

Niestety, kolejny dzień do południa była ładny i jak się potem okazało było to jedyne okno pogodowe które trwało dłużej niż 24 godziny....

Kolejne dni to opady deszczu i wszechobecne zachmurzenie. Hiszpanie zostają naszymi najlepszymi przyjaciółmi.

Kolejną próbę podejmujemy 9 sierpnia. Po spędzeniu wcześniejszej nocy na naszej bazie wysuniętej rozpoczynamy naszą wspinaczkę o 6 rano. Mimo, że znamy pierwsze wyciągi z powodu zimna i wilgoci wspinaczka jest wymagająca. Strasznie dużo psychicznie kosztuje mnie pokonanie znajdującego się na 3 wyciągu komina (5.10b) na którym przez ponad 15 metrów trudności nie ma możliwości założenia asekuracji. Generalnie trzeci raz prowadzę swój blok – pierwsze 6 wyciągów i jestem już tym zmęczony, dostajemy dużej motywacji – wiemy, że teraz albo nigdy. Pierwsze 8 wyciągów które znamy pada nam w pierwszej próbie tego dnia. Jesteśmy bardzo zadowoleni i zmotywowani. Niestety, okazuje się, że dziewiąty wyciąg, poza trudnym startem, ma też bardzo trudną, wytrzymałościową końcówkę (trudności tego odcinka to 5.12a, 50 metrów). Ta znajdująca się na końcu przewieszona cienka rysa zrzuca nas 4 razy zanim w końcu pokonamy wyciąg w stylu RP. Osiągamy pierwszą półkę biwakową, z powodu wczesnej pory zastanawiamy się, mimo zmęczenia (na ostatnim wyciągu najtrudniejsze były ostatnie metry, ale podczas prób trzeba było prowadzić cały wyciąg od dołu...), nad kontynuowaniem wspinaczki do następnej półki znajdującej się 4 wyciągi wyżej. Nasze przemyślenia przerywa początek opadu. Deszczową noc spędzamy już w namiocie na dole.

Po tej próbie postanawiamy znieść nasz depozyt na dół i spróbować swych sił na ścianie Ulamertorsuaq. Ponieważ czujemy się dobrze rozwspinani decydujemy się na próbę pokonania *War and Poetry* klasycznie.

Następne 3 dni to nawałnica która w porывach osiąga około 150 km/h

Spędzamy ten czas z członkami teamu firmy The North Face – Markiem Synnottem i Jaredem Ogdenem. W dni kiedy my próbowaliśmy naszej drogi oni wycofali się z tych samych powodów z Drogi Angielskiej



Ponad 1000-metrowa ściana Ulamertorsuaq

12 sierpnia ciągle wieje, ale pogoda wyraźnie się poprawia. Decydujemy się na zanieśnięcie naszego sprzętu pod ścianę Ulamertorsuaq. Z dołu obserwujemy jak Amerykanie sprawnie pokonują „naszą” drogę. Już wcześniej wiedzieliśmy, iż będą próbować dokonać pierwszego, jednodniowego klasycznego przejścia tej linii.

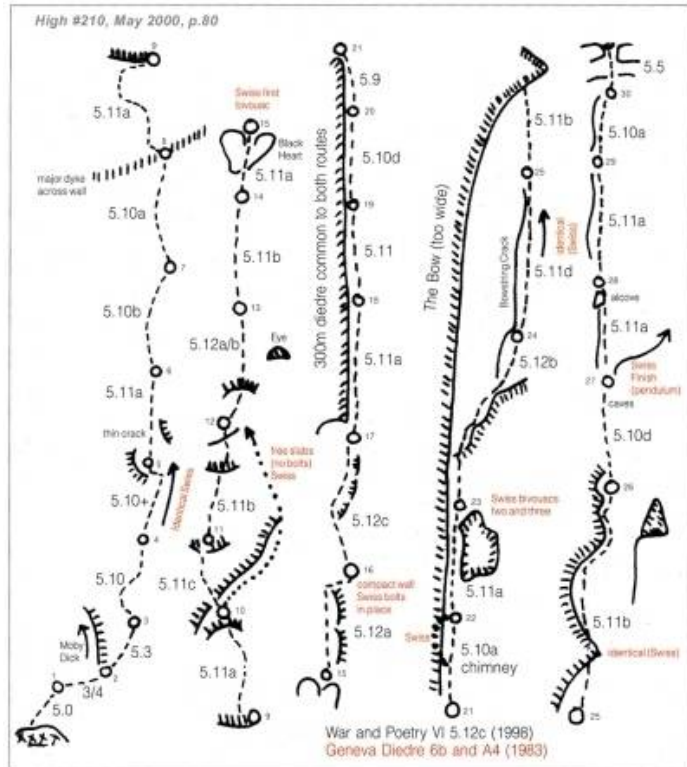
Rozpoczynamy naszą wspinaczkę przed godziną 7.00 13 sierpnia. Ponieważ pierwsze 15 wyciągów biegnie po płytach i na wielu z nich występują bolty, wspinaczka ta była dla nas całkowitą odmianą. Generalnie prowadzący „biegł”, a drugi mimo ciężkiego plecaka – 8 litrów wody i sprzęt biwakowy, szybko zdobywał metry za pomocą jumarów (na Nalumasortoq drugi także używał jumarów). Na półce znajdującej się w połowie ściany tzw. Black Heart jesteśmy po niecałych ośmiu godzinach. Jesteśmy bardzo zadowoleni i zmotywowani, nie dość, że wszystkie wyciągi pokonał w stylu OS (trudności sięgające stopnia 5.12a-b), to jeszcze jesteśmy tutaj dwie godziny wcześniej niż byli Amerykanie (których wspinaczkę obserwowaliśmy poprzedniego dnia)

Po krótkiej przerwie ruszamy, nad nami dwa kluczowe wyciągi drogi. Pierwszy to przewieszona rysa o trudnościach 5.12a. Spadam w pierwszej próbie z urwanym podchwytem. Za drugim razem się udaje. Kolejna długość liny to prawie całkowicie obite 5.12c. Podczas swojej pierwszej próby Wawa spada dwa metry poniżej stanowiska... Po odpoczynku, i pięknej wspinaczce informuje mnie, że jest już na stanie. Do kolejnej półki, na której chcemy zabiwakować mamy sześć wyciągów, nie trudniejszych niż 5.11c... Niestety, są to głównie przerysy. Gdy spadam z pierwszej, dwa metry poniżej stanowiska, jestem załamany, prawie 1,5 godziny walki. Gdy zjeżdżam i czyszczę częściowo wyciąg przed kolejną próbą mam prawie łzy w oczach - jestem totalnie cały poobdzierany i znów mam się w to wklinać... Wyciąg pada w drugiej próbie. Następny offwide, ten za 11c udaje już mi się przejść oesem. Niestety, dwa kolejne wyciągi, mimo że 5.10 – owe to też przerysy. Jest około 23.00 i nie mamy sił pokonać tego klasycznie. Podejmujemy decyzję o zostawieniu w przerysie naszej wody, zjechaniu na Black Heart, zabiwakowaniu tam, a kolejnego dnia przełazeniu pokonanych wcześniej wyciągów (nie mamy wystarczająco liny by je wszystkie zaporeczować) i rozpoczęciu wspinaczki na nowo. Nasz biwak, mimo że półka raczej nadaje się do siedzenia niż spania, to jedna z moich najcudowniejszych nocy w górach, pełno gwiazd, morze chmur pod nami, rozmyślanie o najbliższych, niepokoi tylko podejrzana wysoka temperatura.

Rankiem morze chmur które tak podziwialiśmy staje się naszym przekleństwem. Ich poziom podnosi się i w ciągu 30 minut jesteśmy cali mokrzy, a ściana po prostu płynie. Sami nie wiemy czy zaczął się opad, czy to wilgoć z chmur. Nie ma mowy o wspinaczce klasycznej, a na inną, po niewygodnym biwaku nie mamy motywacji. Postanawiamy, że spróbujemy jeszcze raz.

Niestety, po raz kolejny pogoda miała inne plany. Następne dni to ciągły opad i kolejna wichura. W przerwie między jednym, a drugim sztormem Hiszpanie którzy pomagali nam w powrocie do cywilizacji zarządzają wcześniejszy odwrót. Niestety, wiatr którego uniknęliśmy podczas powrotu łodzią, skutecznie unieruchamia nas na lotnisku – żaden samolot nie może w tych warunkach wylądować. Nasz powrót do Polski się opóźnia. Czas ten nam mija na rozmowach z Amerykanami. Głównym tematem jest oczywiście Polish frozen overhanging grass...

Podsumowując nasz wyjazd, można napisać, iż czujemy duży niedosyt. Zabrakło trochę szczęścia do pogody, może trochę więcej determinacji. Mimo wszystko jest kilka pozytywów. Zobaczyliśmy niesamowite miejsce o ogromnym potencjale do którego na pewno będziemy chcieli wrócić, a także po raz pierwszy pokonywali takie duże nagromadzenie trudnych wyciągów, na tak długich drogach. Nie ukrywamy, iż miłe też były pochwały Teamu TNF na temat stylu i szybkości naszej wspinaczki na *War and Poetry* (jak się okazało amerykańskie po podejściu pod offwide stwierdzili, że nie mają szansy pokonać tej drogi tego dnia w non stopie i podjęli decyzję o zjazdach, na tą decyzję wpływ miał też fakt, iż nie udało im się wszystkich wcześniejszych wyciągów pokonać klasycznie



HIGH MOUNTAIN INFOHIGH MAGAZINE (210) MAY



plyty w pierwszej części War and Poetry

W imieniu zespołu Maciek Ciesielski



te 11-owe przerysy nas zniszczyły....



mily biwaczek...



pierwsze wyciągi na War and Poetry



drugi z kluczowych wyciągów nad black heart